Nr. 9 Wrzesień 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 9. Wrzesień 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele

ZOZ

Po wakacjach.

Młodzi Przyjaciele Zwierząt!

Jest nam niezmiernie miło, po przerwie wakacyjnej nawiązać na nowo z Wami porozumienie. Z pewnością niejedno z Was w tym okresie przeżyło ciekawą przygodę, w której brały udział zwierzęta. Zanotowaliście może szereg interesujących szczegółów z ich życia. Prosimy, podzielcie się z nami Waszymi wrażeniami! W tym celu kierujcie wszystkie pisma do Komitetu Redakcyjnego przy Waszym Kółku Młodych Przyjaciół Zwierząt, a gdy takiego nie ma, wprost do Redakcji miesięcznika »Nasi Przyjaciele«, Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.

Przypominamy również, że każdy nowo wstępujący członek Kółka M.P.Z. powinien posiadać legitymację. Regulamin Kółka możecie otrzymać bezpłatnie przy zakupnie legitymacyj w biurze Z. O. Z.

Zarząd biblioteki Kółek za naszym pośrednictwem zwraca się do członków Młodych Przyjaciół Zwierząt zamieszkałych w Krakowie, aby jak najwydatniej z niej korzystali, a zwłaszcza z przeźroczy, przedstawiających niezmiernie interesujące sceny z życia zwierząt, nadto prosi, aby uczniowie, którzy jeszcze od ubiegłego roku szkolnego przetrzymują pożyczone książki, pospieszyli ze zwrotem.

Redakcja.

Maria Czubryńska.

Dżokuś zginął.

— U oprawcy go nie ma, tatuś się przecież dowiadywał. Ale gdzie w takim razie może być? — ze smutkiem rozmyślała Krzysia. Oczyma wyobraźni widziała zgłodniałego i słaniającego się z wyczerpania pieska w jakimś ponurym zaułku.

W domu było cicho i pusto. Mamusia wyjechała przed kilku dniami, a tatuś był w biurze.

Smutne te rozmyślania przerwał dźwięk dzwonka. Po chwili słychać już było w przedpokoju wesoły śmiech cioci Magdzi.

— A ty co, masz taką grobową minę — rzekła ciocia wchodząc do przedpokoju. — Pewno piątka z rachunków. A co, czy nie zgadłam?

— Ah, co tam rachunki, ciociu!... Tym razem stało się coś naprawdę okropnego... Coś najgorszego! Dżokuś... tutaj urwała, nie chcąc się rozpłakać. Wstrzymawszy mężnie łzy, rzekła po chwili: — Dżokuś zginął...

I Krzysia, zapominając, że już nie jest małą dziewczynką, rozszlochała się na dobre. Łzy popłynęły z jej oczu obfitym strumieniem. Same. Mimowoli.



Dżokuś.

Ciocia Magdzia pogłaskała ze współczuciem jasne włosy strapionej Krzysi.

— Cicho, dziecko, cicho. Nie przejmuj się tak bardzo. Może przecież znajdzie się jakaś rada.

Powiedziawszy to, w zamyśleniu powiodła wzrokiem dokoła. — Po chwili twarz jej rozjaśniła się.

— Słuchaj no, Krzysiu. Czy tatuś telefonował do Związku Opieki nad Zwierzętami? Najpewniej tam znajdziemy Dżoka. I nie czekając na odpowiedź, wzięła słuchawkę telefoniczną do ręki.

Krzysia z napięciem wpatrywała się w ciocię, pragnąc z jej twarzy odgadnąć treść rozmowy.

— Jest, jest — zawołała ciocia po chwili. — Już po zmartwieniu. Zbieraj się dziecko od razu. Pójdziemy go odebrać.

Krzysia, w wybuchu szalonej radości, kręcąc się jak fryga po pokoju, nie mogła znaleźć ani kapelusza, ani płaszczyka. Wreszcie poprzewracawszy rzeczy mamy na półce, wybiegła za ciocią, czekającą już na nią na ulicy. W drodze dziewczynka zasypywała ciocię bezustannymi pytaniami.

— Moja cioteczko kochana, czy też tam Dżokowi nie zrobią krzywdy? Czy dadzą mu jeść? Co właściwie robią członkowie Z. O. Z.? Czy ja mogłabym tam należeć?

A ciocia po prostu nie mogła nadążyć z odpowiadaniem.

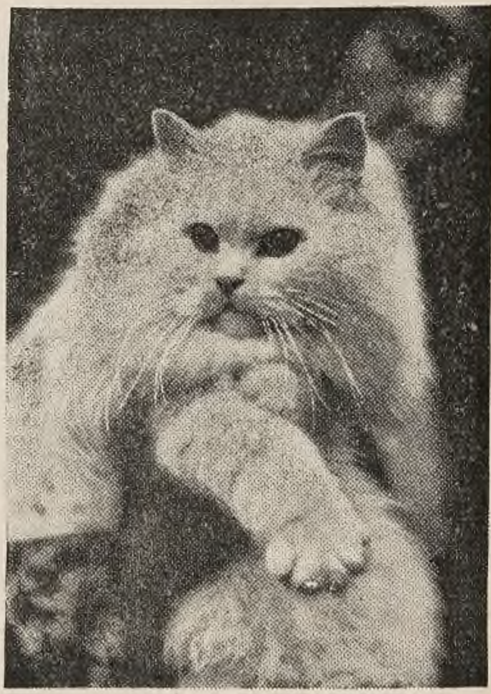
— Pamiętasz Wandziu — rzekła — jak to było, gdy kiedyś odprowadzałam cię do szkoły. U zbiegu ulic stała fura wyładowana cegłami. Woźnica krzyczał, wywijał batem, bił konia, a biedne zwierzę, mizerne, z wyleniałą sierścią, mimo szalonych wysiłków nie mogło z miejsca ruszyć. Ty odeszłaś — spieszyłaś się bowiem do szkoły — ja zostałam na miejscu, gdzie już zaczęła się zbierać grupka ludzi, którzy perswadowali i prosili zniecierpliwionego woźnicę, aby konia nie bił. On jednak na wszelkie nasze prośby był nieczuły. Wtedy pode-



Przy furze przeładowanej cegłami, wyprzągnięto konia, na skutek interwencji członków Z. O. Z.

szłam do przechodzącego właśnie posterunkowego i pokazałam mu legitymację Związku Opieki nad Zwierzętami, którego jestem członkiem, prosząc go o pomoc. Posterunkowy natychmiast podszedł do woźnicy i grzecznie, ale stanowczo polecił mu przede wszystkiem zdjąć z wozu część cegieł. Tymczasem wyprzężony już przedtem koń odpoczął i z łatwością z mniejszym już ciężarem pojechał dalej. Tak właśnie postępują członkowie Z. O. Z., ile razy widzą, że zwierzęciu dzieje się krzywda. Zapobieganie ich dręczeniu i roztaczanie nad nimi opieki, a więc i nad zgubionymi i bezpańskimi psami, jest głównym celem każdego towarzystwa ochrony zwierząt. Widzisz zatem Krzysiu, że o Dżokusia możesz być zupełnie spokojna!

Krzysi cisnęło się jeszcze tysiąc pytań na usta, ale właśnie z ciocią stanęły przed budynkiem, w którym się mieści



Na rękach u jednej pani siedział kotek angorski, biały z różowym noskiem i niebieskimi jak turkusy oczami.



Z. O. Z. opiekuje się bezpańskimi i zgubionymi psami. — „Znajdy" po wyleczeniu zostają umieszczane u członków Z.O.Z. Ilustracja nasza przedstawia jednego z takich psów, po zaopatrzeniu go przez sanitariusza.

Z.O.Z. Dziewczynka, niespokojna o swego czworonożnego przyjaciela, pierwsza wpadła do wnętrza. Była to poczekalnia Ambulatorium, w której oczekiwało w tej chwili kilka osób ze swymi ulubieńcami na godziny przyjęć doktora.

Na samym przodzie siedział piękny bernard z malutką dziewczynką i jej mamusią. Miał obandażowaną łapę. Były dwa buldożki, zdaje się bliźniaki, bo bardzo do siebie podobne. Dalej w koszyku siedziało pięć prześlicznych szczeniaków, ale pani, która z nimi przyszła, wybierała się właśnie do wyjścia, sanitariusz jej bowiem powiedział, że pan doktór nie obetnie im uszek, bo to bardzo boli. Była i wiewiórka. Siedziała osowiała wysoko na półkach, z puszystym ogonkiem zarzuconym na grzbiet. Uwagę Krzysi zwróciły ogromne długie kły, sterczące jej z pyszczka. W kąciku przy drzwiach na rękach u jednej pani siedział kotek angorski, biały z różowym noskiem i niebieskimi, jak turkusy oczami. Był

widocznie oszołomiony wielką ilością swych psich nieprzyjaciół. Mimo to jednak zerkał z wielkim zainteresowaniem na kanarka w klatce na stole. Pod oknem siedział jakiś pan, trzymając na kolanach jak dziecko, sarenkę.

W tej chwili wszedł sanitariusz w białym płaszczu. Na zapytanie cioci o Dżokusia odpowiedział, że na razie go nie ma, bo został wyprowadzony na spacer. Prosił jednak ciocię i Krzysię, by zaczekały i ofiarował się pokazać im tymczasem lokal Związku.

Krzysi, której na wiadomość, że nie ma Dżokusia, przeciągnęła się minka, teraz oczy zaświeciły z ciekawości, Zaraz więc zaczęła wypytywać sanitariusza o wszystkie zwierzęta, znajdujące się w poczekalni. Na co wiewiórka jest chora i dlaczego ma takie długie zęby?

— Widzi panieneczka — odpowiedział sanitariusz — ona właściwie jest zdrowa, tylko ponieważ od lat przebywa w mieszkaniu i nie gryzie orzeszków, bo zawsze już dostaje gotowe jedzenie, ma skutkiem tego zęby niestępione i dlatego wyrosły jej rak długie kły. Teraz nie tylko nie może jeść i gryźć, ale wprost ledwo pyszczek otwiera. Te zęby musimy spiłować.

— Ah, mój Boże! — rzekła Krzysia — To nie lepiej byłoby puścić ją na wolność?

— Pewno, że lepiej, panienko — odrzekł sanitariusz. — Ale teraz już nie dałaby sobie rady. Za długo żyła w niewoli.

— A sarenka, proszę pana — co jej brakuje? — pytała dalej Krzysia.

— Ma złamaną nogę — rzekł sanitariusz. Znaleziono ją po burzy, potłuczoną i piszcząca żałośnie za matką. Doktór jej złoży nogę i zagipsuje. Potem, gdy zwierzątko przyjdzie do siebie, puści się je do lasu. A te dwa małe buldożki, co tu panienka widzi, to wcale nie są chore. Czekają na szczepienie ochronne przeciw tzw. psiej chorobie. Chorują na nią młode pieski, podobnie jak dzieci na szkarlatynę.

Ale może panie pozwolą dalej — rzekł sanitariusz, otwierając drzwi do następnego pokoju.

Było to biuro Związku. Na ścianach wisiało bardzo dużo pięknych zdjęć różnych zwierząt. Była także fotografia przedstawiająca pochód młodych Przyjaciół Zwierząt, kroczących dumnie ze swymi zwierzątkami w Dniu dobroci dla zwierząt.



Pochód „Młodych Przyjaciół Zwierząt w Krakowie w czasie „Dnia dobroci dla zwierząt", 11. X. 1936 r.

Przyglądającej się ciekawie Krzysi zwróciły nade wszystko uwagę klatki z ptakami. — Zamknięte w nich były szczygły, sikorki, gile i ziemby.

— Jak to — ze zgorszeniem rzekła Krzysia — to Związek trzyma ptaki w klatkach? One przecież na pewno wolałyby być na wolności.

— Niech się panienka nie trapi, powiedział sanitariusz. Te ptaszki nasz inspektor w swoich obchodach służbowych odebrał zawodowym ptasznikom, którzy nimi handlowali. Skoro

tylko zrobi się ciepło, część z nich wypuścimy na wolność, a te które już kilka zim spędziły w niewoli, oddamy do Lasu Wolskiego. Będą tam miały staranną opiekę i dużo miejsca do latania. A tutaj panienko, poniżej, to są sztuczne gniazda — mówił dalej sanitariusz. — Wnętrze ich jest tak zbudowane, że ptaszek z łatwością może sobie uwić w nich gniazdo. Te gniazda, które panienka tutaj widzi, to są wzory. Związek rozsyła je do szkół, a dzieci należące do Kółek młodych Przyjaciół Zwierząt, wykonują następnie podług nich gniazda. Wiesza się je potem na plantach i w ogrodach.



„Wilczur", chory na ciężką chorobę skóry, naświetlany w lecznicy Z. O. Z. Pies ten, następnie zupełnie wyleczony, mógł nadal spełniać swe obowiązki stróża domu.

Krzysia słuchała wszystkiego z ogromnym zajęciem, mimo tego jednak myśl jej wracała do chorych zwierzątek. Wiedziała, że ludzi ciężko chorych po operacjach nie wolno przenosić i że przez jakiś czas potrzebują starannej opieki lekarskiej. Więc zapytała znów sanitarjusza:

— A co, proszę pana, dzieje się z tymi chorymi pacjentami, którzy muszą przechodzić ciężkie operacje? Czy właściciele zabierają je potem z sobą do domu?

— Nie jest to konieczne, mamy bowiem dla nich u nas pomieszczenie w lecznicy dla małych zwierząt. Przebywają tam ciężko chore psy i koty, podobnie zresztą jak ludzie w szpitalu, tylko zamiast łóżek mają klatki.

W tej chwili rozległ się przeraźliwy pisk i rozpaczliwe szczekanie.

— To Dżokuś! — wykrzyknęła dziewczynka.

I nie czekając na ciocię, wybiegła na korytarz. Możecie sobie wyobrazić, co to było za powitanie!

— Ah! Cioteczko kochana. jak to dobrze, że są ludzie którzy się opiekują zwierzętami — wykrzyknęła Krzysia. — Teraz dopiero rozumiem na co są towarzystwa opieki nad zwierzętami. Ciociu a czy ja mogłabym także tam należeć?

— Ty Krzysiu, możesz należeć do Kółka młodych Przyjaciół Zwierząt w szkole. Poproś swą wychowawczynię klasową, by założyła takie kółko, a w ten sposób i ty pośrednio będziesz brała udział w pracach towarzystwa.

— Oh, dobrze cioteczko, zrobię to. Zaraz jutro pójdę do naszej pani gospodyni.

W tej chwili Dżokuś liznął swoją młodą panią w buzię. Kto wie, może zrozumiał jej dobre intencje i chciał jej wyrazić swe uznanie.

Jesień.

Ruch jest wielki dzisiaj w lesie,
Tu wiewiórka orzech niesie,
Jeż znów dźwiga liście klonu,
By mógł mięko spać w swym domu.
Bóbr na rzece zrobił tamę,
I kret kopie sobie jamę.
Tu zobaczysz lisa, sarnę
Tam pracują mrówki karne.
Podniecenie wielkie w lesie,
Bo to przecież idzie jesień.

Terenia Mikucka
ucz. kl. V a. szkoły nr 1, im. św. Scholastyki.



Chore pieski idą do lecznicy Z. O. Z. w Krakowie.

Bajka o tym, kogo sowa Prowadziła do Krakowa.

Dowiedziały się zwierzęta,
Że w Krakowie ktoś pamięta
O ciężkiej zwierząt niedoli,
O tym, gdzie co kogo boli.

Czytał im to osioł stary,
Czytał im przez okulary.
A powtarzał głośno kos,
Że w Krakowie powstał ZOZ.

Potem kruk wykrakał dalej,
Że ZOZ *bierze do szpitali,*
A kto chromy lub kto chory,
Tego leczą tam doktory.

Ogłoszono na tablicy
Że wycieczkę do lecznicy
Poprowadzi do Krakowa,
Dzielna, mądra, stara sowa.

Pierwszy skacze już po drodze,
Zając na kulawej nodze.
Za nim małpka Fiki-Miki,
Co to małpie zna figliki,

Za nią sroka, ta bez oka,
Potem jeże, nietoperze,
Na piechotę, na rowerze,
Same dziady, aż żal bierze!

Kotek-Mruczek, piesek-Kruczek,
Kaczka-Kwaczka, nieboraczka,
A za nimi szereg długi
I kanarki i papugi,

I gołębie i wiewiórki,
Paw, indyki, wróble, kurki,
Bocian z atretyzmem w nodze,
Idzie i spoczywa w drodze.

Stara koza, ledwie żywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Prosiak, co nie widział słońca,
Dyszy ciężko od gorąca.

Z chrypką w głosie świnka kwiczy,
Baran beczy, osioł ryczy,
Bo go ząb mądrości boli...
Wszyscy biegną w swej niedoli.

Koziołek-Matołek,
Kaczorek-Kwaczorek,
I Gąsior-Gęgała,
Menażeria cała!

Trzeba przyznać, że jest powód,
By dziadowski ten korowód,
Biednych kalek zlot tułaczy,
ZOZ *w lecznicy przyjąć raczył.*

A w tym ZOZ-ie gospodarze
Mają krople i bandaże,
Aspirynę i masaże —
Robią to, co doktór każe.

Sam pan doktór w białym kitlu,
Mówi: Siadaj tu na zydlu.
Czasem naurąga smutnie,
Gdy kto psu ogonek utnie...

Potem bada brzuszek, łapkę:
Świni dać rycyny kapkę!
Małpie dać tam tranu łyżkę,
A wiewiórce wielką szyszkę!

Czapli oko wprawić szklane,
Tym jodynę lać na ranę!
Kruczka w wannie wyszorować,
Sowie skrzydło zagipsować.

Osiołkowi w żłoby dano,
W jednym owies, w drugim siano,
A dla kawki dwie pijawki,
By nie miała nigdy czkawki.

Pani pyta: co wam braknie,
Kto z was, mili, czego łaknie?
Karmi, poi bandażuje,
Tam zakrapia, tu smaruje.

Przewodniczka szara sowa,
Już po operacji zdrowa,
W okolicy, na tablicy
Wypisała takie słowa:

„Wszystko, co rży, lata, kwiczy,
Beczy, pływa, skacze, ryczy,
Czy domowi, czy też dzicy,
Niech czytają z tej tablicy:

„Dzięki ZOZ-u pogotowia,
Krakowskiego Domu Zdrowia,
Wszystko ptactwo, wszystko psiarstwo,
Na choroby ma lekarstwo,

Więc kto z bólu jęczy, płacze,
Miauczy, piszczy, gęga, kwacze,
Niech dziś w szczęście swe uwierzy
I do ZOZ-u prosto bieży".

Bajkę tę o szarej sowie i lecznicy ZOZ w Krakowie — powtórzyli jak słyszeli

D. P. - S. B.

Skrzynka pocztowa.

Małgosi Jakubowskiej z Tarnowa. Pytasz się, co należy zrobić, gdy znajdzie się rannego ptaszka po burzy. Otóż przede wszystkim należy mu dać wypocząć w dobrych warunkach. Często w trosce o dobro zwierząt przysparzamy im niesłusznie dużo niepotrzebnych przykrości. Więc np. znalezionego zranionego ptaszka, przeważnie przerażonego obcym mu otoczeniem, karmi się przemocą, wsuwając mu do dzióba rozmaite muszki, ziarno czy okruchy. Takie postępowanie nie jest właściwe. — Oczywiście ranne miejsce można posypać bardzo miałkim kwasem borowym, następnie należy ptaka włożyć do klatki, a gdy tej nie ma, do pudła, którego wierzch przykryjemy cienką, łatwo przepuszczającą powietrze materią (klatkę też lepiej zasłonić). Następnie powinno się klatkę, czy pudło umieścić w zacisznym miejscu. Tam, po kilku godzinach wypoczynku i spokoju ptaszek, o ile nie jest zbyt ciężko ranny, przyjdzie do siebie i można go będzie wypuścić. Naturalnie jeśli ma złamaną nóżkę, czy skrzydełko, najlepiej jest od razu zanieść go do ambulatorium Z. O. Z., gdzie zostanie zaopatrzony, lub gdy rana jest zbyt ciężka, bezboleśnie zgładzony.

Helence K. z Nowego Sącza. Nadeślij nam swoje opowiadanie. Jeśli tylko będziemy mogli, umieścimy.

Stasiowi Janowskiemu z Podłęża. Bardzo dziękujemy za przysłane karmniki własnej roboty. — Są bardzo starannie wykonane. Oddaliśmy je jednemu z członków Z. O. Z. w Krakowie, ma bowiem ogromny ogród, w którym gnieździ się szczególnie dużo ptaków.

Janince Hanickiej z Jarosławia. Bardzo dobrze pielęgnujesz swego pieska, nie powinnaś go jednak za często kąpać w wodzie z mydłem. Mydło zbiera cienką warstwę tłuszczu, jaka powleka skórę, która następnie zbyt wysuszona, staje się bardzo wrażliwa i możliwe, że dlatego piesek dostaje wyprysków. Skóra u psów jest bardziej delikatna niż u ludzi i wymaga starannej pielęgnacji. Najlepiej poradź się lekarza weterynarii.

KRONIKA.

Psy w roli... dróżników kolejowych.

Wzdłuż linii kolejowej, łączącej w Stanach Zjednoczonych St. Louis i Santa Fe ciągną się po obu stronach toru piękne łąki. I tu i tam pasą się liczne stada bydła. Nie zważając na ruch pociągów, poczciwe i flegmatyczne krowy i buhaje spacerują po torze kolejowym.

Zrazu próbowano niewczesnych czworonogich spacerowiczów spędzać z toru przy użyciu syren parowozowych, ale po pewnym czasie zawalidrogi przyzwyczaiły się do hałasu i nie

zwracając uwagi na rozpaczliwe sygnały maszynistów, odbywały jak najspokojniej w świecie swoje pogwarki na szynach. Nie chcąc doprowadzić do przejechania zwierząt a przy tym do katastrofy, maszyniści musieli często zatrzymywać pociągi i z kijem w ręku spędzać czworonogi. „Idylla“ ta trwała dość długo, ale sprzykrzyła się wreszcie dyrekcji kolejowej, gdyż pociągi spóźniały się zbyt często z racji przymusowych postojów na bydlęcej trasie.

Wreszcie ktoś dowcipny wpadł na właściwy pomysł i kolej nabyła pół tuzina psów-owczarków, które odpowiednio wytresowano i wypuszczono na linię kolejową. Tutaj przebywają zmyślne pieski w roli dróżników cały dzień i — biegając wzdłuż toru — spędzają, szczekając głośno, nieproszonych gości z szyn.

Tragedia bocianów.

W czerwcu b. r. w majątku Bugaj pod Mirosławiem wybuchł wieczorem groźny pożar, który w krótce objął wielką stodołę długości ok. 90 m. Ponieważ pożar zagrażał budynkom folwarcznym, wyniesiono wszelki inwentarz martwy i wyprowadzono żywy z sąsiednich budynków, a równocześnie zawezwano do akcji przeciwpożarowej wszystkie okoliczne straże ogniowe.

Pożar zniszczył całe zabudowania gospodarskie i poczynił ogromne szkody.

Na dachu stodoły znajdowało się gniazdo bocianie z kilkoma młodymi. Stary bocian nie opuścił swych bocianiąt i spłonął wraz z dziećmi!

* * *

Kółko Młodych Przyjaciół Zwierząt przy szkole nr 17 im. M. Konopnickiej złożyło w naszej Redakcji zł. 10, na cele wydawnicze Z. O. Z.

Nie Basia, lecz Marysia. W czerwcowym numerze naszego miesięcznika, na str. 7-ej, przy ustępie zatytułowanym „Pamiętajmy o psach łańcuchowych“, został mylnie podpisany rysunek. Mianowicie autorką jego jest nie Basia Kotarbińska, tylko jej młodsza siostrzyczka Marysia.

Dzieci angielskie założycielami szpitala dla zwierząt Z początkiem lata b. r. dzieci, należące do szkolnych organizacyj przy jednym z Odziałów Król. Towarzystwa Ochrony Zwierząt w Anglii, powzięły zamiar założenia szpitalika dla zwierząt. Zgłosiło się 135 dzieci, które chcą oddać swe drobne oszczędności na ten cel. Zarząd Towarzystwa dowiedziawszy się o tym, wystarał się o odpowiedni lokal, zaś jeden z lekarzy weterynarii przyrzekł swą współpracę. — Tak więc piękna myśl młodych przyjaciół zwierząt stała się przyczyną powstania nowej placówki, w której zwierzęta będą znajdowały stałą pomoc.

Rozrywki umysłowe.

ROZSYPANKA.

O SIĘ
KUJ RZĘ MY
MI TA
PIE
Z W I E

Ułożył: Ignacy Lanz
ucz. kl. IV szkoły nr 4,
im. św. Jana Kantego w Krakowie.

Rozwiązanie logogryfu z poprzedniego numeru: „Jamnik“.

Humor.



— ...Mówiłam ci sto razy, że przed wejściem do domu masz sobie porządnie nogi wytrzeć!

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.